

TURCJA WOLI S-400 NIŻ F-35?

Prezydent Turcji Recep Tayyip Erdogan zdecydowanie oświadczył, że jego państwo nie wycofa się z umowy z Rosją i kupi systemy obrony powietrznej S-400. Miało to miejsce w Moskwie na konferencji prasowej, w której brał udział wraz z rosyjskim prezydentem Władimirem Putinem.

„Nikt nie może żądać od nas wycofania się z tej umowy. To nasze suwerenne prawo, nasza decyzja” – argumentował turecki prezydent. Słowa te padły 8 kwietnia w czasie trzeciej już w tym roku wizyty Erdogana w Rosji.

Władimir Putin poparł swojego gościa, mówiąc o potrzebie wzmocnienia kooperacji militarnej i naukowej między obydwojma państwami. Kontrakt na jeden z najlepszych rosyjskich systemów obrony powietrznej ma być tego ucieleśnieniem. Prezydent Federacji Rosyjskiej oznajmił też, że istnieje wiele innych obszarów związanych z zaawansowanymi systemami uzbrojenia, w których obydwa państwa mogłyby dojść do porozumienia.

Czytaj też: [USA zwiększają presję na Turcję ws. zakupu S-400](#)

Obydwaj politycy potępilli naciski państw zachodnich, w tym w szczególności Stanów Zjednoczonych, usiłujących wpłynąć na Turcję w sprawie zakupu S-400. Waszyngton uzależnia od wycofania się z tej transakcji możliwość sprzedaży Ankarze myśliwców 5. generacji F-35A. Nie chodzi tutaj jednak o zwykłą chęć ograniczenia rosyjskiego eksportu, czy chęć sprzedaży Turcji własnych systemów OPL.

S-400 nie może zostać wpięty do systemu obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej Sojuszu Północnoatlantyckiego. Na przeszkodzie stoi zarówno brak kompatybilności, jak i ryzyko, że przy okazji próby włączenia go w system obrony łatwo mogłyby wyciec informacje na temat jego konfiguracji, procedur działania itp.

Czytaj też: [Turcja nie chce zrezygnować ani z S-400, ani z F-35](#)

Turcja głośno deklaruje wprawdzie, że nie chce wpinać S-400 do systemu natowskiego i ma być to rozwiązanie samodzielne do zadań takich jak np. ochrona przed „terrorystycznymi” atakami rakietowymi z terytorium Syrii, ale kluczem do zrozumienia całego problemu nie jest jednak system obrony powietrznej Sojuszu, ale właśnie myśliwiec F-35A, którym Amerykanie jakoby próbują „szantażować” Erdogana.

Waszyngton nie chce dopuścić do sytuacji, w której ich myśliwiec wyposażony w najnowsze rozwiązania technologii „stealth” będzie wykonywał loty w kraju, w którym dane na temat jego odbicia radiolokacyjnego (i innych pozostawianych śladów emisji) będzie w swobodny sposób, na dowolnych odległościach i kątach podejścia, zbierał jeden z najnowszych rosyjskich systemów

wykrywania. W takiej sytuacji zawsze istniałoby ryzyko, że zebrane w ten sposób dane trafią w niepowołane ręce. To zaś mogłoby doprowadzić do wypracowania przez potencjalnych przeciwników USA metod na skuteczne wykrywanie F-35 niwelując wypracowaną latami i ogromnym kosztem przewagę techniczną.

Czytaj też: [Gen. Scaparrotti: F-35 nie dla Turcji, jeśli ta wprowadzi S-400](#)

Z tego powodu trwanie Turcji na stanowisku, iż kupi S-400 jest jednoczesną rezygnacją z F-35A. To z pewnością spory cios dla programu, jako że Ankara miała zakupić ponad 100 samolotów tego typu, a Turcja jako członek konsorcjum JSF jest ich współproducentem. Będzie to jednak jeszcze większy problem dla Turcji, której przemysł utraci zamówienia na drogie i zaawansowane technicznie elementy.

Chętnych na „podłączenie się” teraz do programu, który akurat pozbył się większości chorób wieku dziecięcego i nabiera wiatru w żagle, nie brakuje. Podobnie jak na pozostawione przez Turków produkcyjne sloty. Przykładowo, polski MON deklaruje zainteresowanie pozyskaniem maszyn tego typu w ramach programu Harpia, choć żadne ostateczne decyzje nie zapadły.